

Pies, który widzi ducha, merda ogonem

Wracać wciąż do domu, reż. Magda Szpecht, TR Warszawa

 Dominik Gac

aA aA aA



fot. Natalia Kabanow

Kończy się tańcem Księżycy. Przydługą celebracją oddalania i odczyniania. Opowieść o losach głównej bohaterki o imieniu Mówiący Kamień, w którą wcielił się wszyscy aktorzy, gaśnie. Nie ma twistów, dramatycznych zwrotów akcji, narastającego napięcia. Jest zbiorowy układ choreograficzny i dziwne poczucie lekkości, które utrzymuje się jeszcze przez chwilę po wyjściu z teatru.

Nie jest to ulga, ale jednak coś w rodzaju pocieszenia. *Wracać wciąż do domu* w reżyserii Magdy Szpecht to adaptacja najdłuższej spośród historii zebranych w polifonicznej powieści Ursuli Le Guin pod tym samym tytułem. Książkę tworzy zbiór fikcyjnych tekstów (wierszy, pieśni, pamiętników, wspomnień, etnograficznych analiz i sztuk teatralnych) poświęconych przyszłości w Północnej Kalifornii. Świat bohaterów przyjdzie po katastrofie klimatycznej, której apokaliptyczne skutki poznajemy w otwierającym przedstawienie streszczeniu. Aktorzy jeden po drugim wchodzą na scenę, dołączając do wspólnego tańca. Opowiadają to, co w gorszych chwilach możemy sobie dzisiaj wyobrazić. Różnica jest taka, że w spektaklu Szpecht oglądamy ciąg dalszy. Sam fakt, że jest jakieś „później”, to wzruszający prezent. Na dodatek nie jest to dystopia. Zdziśiatkowani i przegrupowani w plemiona ludzie żyją na odrodzonej Ziemi na różne sposoby. Unaocznia je różnica pomiędzy obyczajami i prawami ludu Kesh, w którym rodzi się i wychowuje Mówiący Kamień, a porządkiem panującym wśród członków Ludu Kondora, do którego w następstwie buntu bohaterka przystaje. Zrodzona z mieszanego związku poznaje świat matki, gdzie celem jest równowaga i świat ojca, gdzie dąży się do dominacji.

Lud Kesh żyje w panteistycznym matriarchacie. Status osoby ma tu wszystko, co istnieje, a podstawowymi aktywnościami są śpiew i taniec – rozumiane jednak znacznie szerzej niż w naszym starożytnym XXI wieku. Lud Kondora obrał ścieżkę patriarchalną, podporządkowaną monoteistycznej religii, z której wynika wojenny obraz świata zamieszkałego przez zwyciężkich nadludzi i pokonanych podludzi – z rozmaitymi stopniami przejściowymi. Rozłożenie sympatii jest tu oczywiste. Potwierdza to zresztą sama bohaterka, która doświadczwszy straty wolności, wynikającej ze statusu kobiety w kraju swego ojca, powraca na łono matczynego plemienia – do Domu. Aby zrozumieć jego naturę, warto sięgnąć do tej sfery powieści, która u Szpecht się nie zmieściła, czyli tekstu tłumacza – pomagającego zrozumieć przyszły świat: „myślenie w Dolinie jest nieustannie i bezpośrednio zanurzone w sacrum. Nie mieli boga, nie mieli bogów, nie mieli wiary, lecz wygląda na to, że mieli żyjącą, działającą metaforę”.

Są we *Wracać wciąż do domu* sceny wyjątkowej urody. Choćby ta, w której Mówiący Kamień wyrusza „na górę tropem górskiego lwa”, co należy rozumieć jako samotną duchową wędrówkę – rodzaj inicjacji. Groźne ciemności lasu rozświetli Paweł Smagała, kierując światło z latarki na swoją cekinową bluzę, dzięki czemu na ścianach zamigocą gwiazdy – to pomysł jakby wyjęty z jednej ze sztuk teatralnych opisanych w powieści Le Guin. Albo ta, gdy dominująca scenograficznie siatka (przypominająca i szalas, i trampolinę) zamieni się w instrument, a sznurki przedzierzgną się w struny. I choć w tym wypadku prawdziwe źródło dźwięków pozostaje niewidoczne, to nie brakuje scen, w których performerzy oddają się jawnemu muzykowaniu. Spotkania w kręgu, w rezonujących ze sobą głosach, we wspólnie powoływanych rytmach, zdają się znakomicie pasować do świata, w którym rozgrywa się opowieść. Podobnie jak częste układy choreograficzne (odpowiada za nie Paweł Sakowicz). Na szczęście na przekór prostym skojarzeniom, muzyczna aura *Wracać wciąż do domu* więcej ma wspólnego z transową muzyką elektroniczną niż folkiem. Symbioza między ludźmi a resztą natury i dotyczące jej wątki religijne zabierają widza w świat nieznanych, pozbawionych patetyczności rytuałów. Chwilami wygląda to naiwnie, owszem. Jednak działa. Być może dzięki temu, że nikt tu nie szuka mitycznych źródeł, nie odnosi się do „korzeni”. Choć przecież próbuje powrócić do domu.

Twórcy przedstawienia nie silą się na oszalamiającą widowiskowość, ale i bez niej potrafią oddać to, co w literaturze fantastycznej najatrakcyjniejsze – niezwykłość i złożoność świata, do którego zaglądamy jako czytelnicy i widzowie. Przyszłość, którą

POWIĄZANE TEATRY



TR Warszawa

PRZECZYTAJ TEŻ



Zuzanna Berendt
Pękający obraz



Juliusz Tysza
Na każdy temat



Adam Nalepa
Nieuchwytna, niezdefiniowana, bez wieku... O Krystynie Lubieńskiej



Andrzej Hausbrandt
Klakierzy na etacie



Jolanta Kowalska
Niech zaśpiewa krew na bruku



Mirosław Kocur
Przesłuchanie

BĄDŹ NABIEŻĄCO



opowiada Le Guin, pozwala na odrzucenie balastu przeszłości – a więc i tych teatralnych konwencji, które narzucają się, gdy myślimy o rytuałach i wspólnotach. Zwłaszcza ta druga kategoria wydaje się kluczowa – nie tylko ze względu na myśl zadaną przez amerykańską pisarkę dotyczącą nowych społecznych struktur, ale także dlatego, że pierwszą wersję spektaklu Szpecht wyreżyserowała w Japonii. Na ile podobną do tej warszawskiej? Odpowiedź na to pytanie wydaje się kluczowa w kontekście celu, który reżyserka określiła w jednym z wywiadów: „Chodziło mi o to, by stworzyć spektakl, który nie będzie ani polski, europejski ani japoński, azjatycki; nie będzie się odnosić wprost do żadnej z tych kultur”. Całkowite wyzwolenie się z kontekstu brzmi utopijnie. Zatem wszystko się zgadza, bowiem praca w Japonii miała być poprzedzona wywiadami z Japonkami o ich „prywatnych utopiach”. „Wyobrażenie idealnej przestrzeni jest subiektywne i zmienia się w trakcie życia, a nikt nie chciałby żyć w cudzej utopii” – czytamy na stronie internetowej TR-u. Można to potraktować jako zaproszenie do myślenia o własnej utopii. Fragmentaryczność prozy Le Guin zamieniła się na scenie w spójną opowieść. Jej wariantów jest jednak więcej. Możemy je układać sami, korzystając z powieści i przedstawienia.

Wracając do domu, niosłem ze sobą jedno ze spektaklowych zdań, przeczuwając, że mieści w sobie coś istotnego. Z pozoru zwyczajne porównanie: „jak pies, który zobaczył ducha”. Nie wiedziałem, co z nim zrobić – aż odkryłem, że to coś w rodzaju zagadki, pytania: jak wygląda pies, który widzi ducha? Jeży się i sroży. Dlaczego? Czyżby rozpoznawał w duchu człowieka sprzed katastrofy, człowieka z dziś, a więc tej katastrofy autora? Aura przedstawienia Szpecht sprawia, że inaczej widz tego psa naprzeciw ducha – stoi i merda ogonem. Na powitanie tego, który wraca.

11-11-2020

TR Warszawa
Ursula Le Guin
Wracać wciąż do domu
reżyseria: Magda Szpecht
scenariusz, tłumaczenie, dramaturgia: Łukasz Wojtyśko
choreografia: Paweł Sakowicz
scenografia, kostiumy, światła: Michał Korchowicz
muzyka: Krzysztof Kaliski
wideo: Ryohei Tomita
obsada: Małgorzata Biela, Sara Celler-Jezierska, Paweł Sakowicz, Monika Frajczyk, Mateusz Górski, Paweł Smagała.
premiera: 06.03.2020

MAGDA SZPECHT ŁUKASZ WOJTYŚKO URSULA LE GUIN WARSZAWA TR WARSZAWA

Wracać wciąż do domu, reż. Magda Szpecht, TR Warszawa



Fot: fot. Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 10

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz



Nie jestem robotem



reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY



Rzeczpospolita
Polska



Finansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

Nadesłane

Książki

Varia

Felietony

Historia teatru

Ludzie

Rozmowy

Opinie

Recenzje

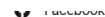
Redakcja

Patronaty

Współpraca

Szkoła

Kontakt



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#)

[Ustawienia Cookies](#)

